

HENRYK PUSTKOWSKI

Postawy i style

(Łódzki Oddział Związku Literatów Polskich)

„Ograniczenia stwarzają mistrza”. Ta maksyma Johanna Wolfganga von Goethe (zanotowana przez J.P. Eckermanna) zapewne potwierdza swoją fortunność w świecie geniuszów. W naszym przypadku możemy jedynie powiedzieć: „ograniczenia zachęcają do precyzji”. Taka jest prawda – czasu mam niewiele, formuła spotkania wiąże się z jakimś mądrym wyborem problematyki, pojawia się nieodłączny element retorycznej zasady *captatio benevolentiae* (pozyskania odbiorczej życzliwości). Zatem – sensownie, krótko i w miarę interesująco rzecz całą należałoby wyłożyć. Pozostają przy tytułowym sformułowaniu mimo dwuznacznej sytuacji nieoczekiwanie przez akronim wytworzonej (Pis), podtytuł dookreśla moją wypowiedź: Poświęcę ją informacji o twórcach Łódzkiego Oddziału ZLP.

Postawa = to najistotniejsze pojęcie przewijające się przez moje rozważania. Nie będę go na wstępie definiował, ponieważ dążę do sytuacji, kiedy to pojęcie może być już falsyfikowane (sprawdzone) w sytuacjach literackich. Nie muszę przypominać, że jest ono bardzo przydatne, kiedy poruszamy się w rejonach filozoficznych, kulturowych, socjologicznych. Oczywiście w nomenklaturze teoretycznoliterackiej nieuchronnie potrącamy o „postawę”, kiedy określamy sferę mediacyjną podmiotu twórczego (może on być empatyczny, ironiczny, neutralny etc.). Literatura krytycznoliteracka, ta „z najwyższej półki” sufluje nam system rewidujących procesów – właściwie spełniających wszystkie warunki, aby je do postaw literackich policzyć. Odwołuję się tu do znanego przypadku Harolda Blooma i jego książki „Lęk przed wplywem”.¹ Ów lęk jest sygnowany i „przewalczony „w następujących po sobie etapach (postawach):

Clinamen – poetycka błędna interpretacja (język). Poeta próbuje odsunąć się od prekursora w taki sposób, aby czytając jego wiersze dokonać świadomie złej interpretacji.

Tessera – proces „dopełnienia”. Poeta czyta wiersze prekursora w taki sposób, aby przypisać jego terminom nowy sens.

Kenosis – następuje wtedy, gdy poeta zupełnie zrywa ciągłość myśli, która łączyła go z prekursorem.

Demonizacja – pojawia się, kiedy poeta tworzy wiersz mający na celu zatarcie oryginalności wiersza macierzystego.

Askesis – zabiega poetyckie mające na celu pomniejszenie bogactwa twórczości prekursora.

Apophrades – moment w końcowej twórczości poety, kiedy to otwiera się ponownie na prekursora. Wydaje się wtedy paradoksalnie, że to poeta tworzył swego prekursora.

Przywołałem Harolda Blooma nie po to, by na początku kluczyć po tropach światowych metodologii, pouczających i prowokujących zarazem, ale i dlatego, że to „pojednanie z przodkami” (*Apophrades*) znajduję w poezji Kolegi,

któremu w znacznej mierze poświęcę to wystąpienie.

W tym miejscu wszakże ujawnię źródło mej inspiracji, generator pomysłu, przyczynę sprawczą tego szkicu. Po raz któryś sięgnąłem do eseju Leszka Kołakowskiego „Kapłan i błazen”. Do poźółkłego zeszytu „Twórczości” z czerwca 1959 roku, gdzie po raz pierwszy był drukowany i 30 lat czekał na przypomnienie w „Pismach rozproszonych” filozofa.² Obecni na tej sali a zblizeni do mnie wiekiem pamiętają, jaka to była rewelacja, jakie odkrywczce, obrazoburcze spojrzenie na filozofię, kulturę i politykę. Kapłan – strażnik wartości zakrzepłych, konserwatywnych, zachowawczych i sceptyczny, ironiczny błazen, który rewoltuje zastaną kulturę, powadze kapłana przeciwstawia ironiczny uśmieszek, hierarchicznym gestom – wesołe igrce jokulatora. Oczywiście było to wyraźne uderzenie w establishment polityczny, kulturowy, społeczny. Nadętym błaznom, (partyjnym bonzom) zagrał na nosie bezczelny parweniusz pochodzący zapewne „z dołów”. Takie nasze – pocieszające w tamtych czasach – odczytanie Kołakowskiego niebawem zostanie dopełnione przez dzieło Michała Bachtina „Twórczość Francois Rabelaise’a”. Bachtin – jak wiemy – wprowadza tam kapitalny pomysł „karnawalizacji kultury”, twórczego ruchu nowych formacji społecznych – antyfeudalnej tendencji dialogowości, „poważnego śmiechu” i „niepoważnej powagi”. Od tamtych czasów błazen, Marchońt i trickster stali się przedmiotami teoretycznoliterackich prac i rozważań.

Czy jednak koncepcja kulturowa oponująca postawę kapłańską i błazeńską (z wyraźnym aprobatywnym stosunkiem wobec tej drugiej) jest tak pojemna, że może być użytecznym pojemnikiem kognitywnym i w naszym czasie? Pamiętajmy, że ks. prof. Kłoczowski tytułuje wspomnienia o filozofie (Leszku Kołakowskim) „Kapłan i błazen w jednym”³, zaś redaktorzy „Krytyki Politycznej” znajdują wyraźniejszą jeszcze formułę: „Kołakowski – od kapłana do błazna i z powrotem”. Dziś po doświadczeniach postmodernizmu i pochodnej od niego dekonstrukcji, po fascynacji grą, zabawą, i „rozświetlaniem sensów”, po uporczywym dyktacie tez, że wielkie narracje już umarły (tak jak wcześniej podobno umarł Bóg, a potem Człowiek), po szalejącym w naszych filozoficznych zaulkach pijanym tricksterze może odczuwamy małą choćby tęsknotę za uporządkowaniem świata, za jego *Nous*, który prowadzi niektórych ścieżką *arete*, a nielicznym drogą Filozofii, a ślady owego sensu odnajdziemy w poetycznej działalności, która nas ukształca i czyni lepszymi (*paidia*). Z takich tęsknot narodził się ten krótki szkic. O postawie kapłańskiej w poezji. O poetyckiej postawie Jana Juszczyka.

Zastanowiłem się, czy nie przesadzam nieco. Czy mój wielce szacowny Kolega nie będzie nieco zawiedziony, że go wtrącam do piekła etykietek, choćby najzaczniejszych i o proweniencji szlachet-

nej? Ale przecież zostaje Postawa. Postawa, która ewokuje system rozpoznanych wartości, postawa, w której Twórca nie lęka się raz jeszcze ponawiać wysiłku własnego określenia Absolutu, postawa budowana z ważkich pytań – od metafizycznych poczynając na egzystencjalnych kończąc. Czy można tak bardzo się mylić, żeby nie trafić w choć jedno z rozległych pól myślowych polihistoria i poety, którym Jan Juszczyk jest i od dawna ten charakterystyczny rys obecności myśli (*Nous* (myślowej władności) krytyka literacka znajduje i określa w twórczości Autora „Misterium bytu”? Odnajdujemy się często on poeta i ja – wyrobnik krytyki w jednej tradycji – w umiłowaniu myśli antycznej (arystotelesowskiej przede wszystkim), choć z Platona (który przecież nie kochał poetów) Jan – poza wszechobecną w jego tworzywie zasadą kalokagatii – przejął sprawczy mechanizm wszelkich filozoficznych oraz poetyckich działań – ciekawość. *Dia ti* – dlaczego? Pytanie takie bowiem rodzi filozofów i poetów – tak powiedział Platon. Diatyczna zatem (dociekliva) nie zaś archiczna (od *arché*) zasada tą poezją rządzi i przysądza jej rozpoznawalne cechy – myślowego zdyscyplinowania, zasadnego pomysłu, ważkości problemów, jasności wykładu (poetyckiej dykcji). Wprowadziliśmy zatem do cech konstytuujących Postawę także wielkie tradycje: filozoficzne, kulturowe, antropologiczne i wyraźnie oznaczone poetyki.

Unikam tu jednak niebezpieczeństwa nadmiernego eksponowania walorów myślnych. Pamiętajmy, że Jan Juszczyk – filozof jest przede wszystkim poetą. A *poesia docta* musi wypełniać wszelkie wymogi „innosłowa”. Bowiem, albo to słowo dane jest od bogów (jak chciał Homer), albo – jak zalecali pragmatyczni retorzy – winno także spełniać funkcję *delectare* (stwarzania przyjemności dla odbiorcy). Mówi o tym Jan Juszczyk w ciekawej rozmowie z Andrzejem Dębrowskim⁴, skromnie przyznając, że przez cały czas – od debiutanckiego tomiku poszukuje właściwej poetyckiej dykcji. Rozmowie tej nadano charakterystyczny tytuł: „Chciałbym pogodzić Norwida z Przybosiem”, tytuł, który potwierdza wybór wartości klasycznych oraz świadomości, że „słowa nas nie tylko wyrażają, ale oceniają”. Zatrzymam się jeszcze przy tym wywiadzie, ponieważ zawarty jest w nim wyraźny autokomentarz ewokujący „świadomość dystrybucji” – takie rozłożenie myślnych, „treściowych” oraz gatunkowych wartości, które stopniowo dopełniają plan całości. Całego, zwartego, przemyślanego widzenia świata (światoobrazu), które równocześnie jest komplementarnie zestawiany z odpowiednią ekspresją poetycką. (To właśnie jest owo Norwidowskie „odpowiednie dać rzeczcy słowo”)... Zacytujmy poetę: „zakładałem, że w pierwszej książce pokażę przeżycia rodzinne, całe swoje dzieciństwo, krajobrazy, które mi towarzyszyły, w drugim chciałem pokazać człowieka na tle historii (...) trzeci tomik miał być poświęco-